Rok I. Kraków 17 Marca 1893. Nr 6.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

poświęcone nauce, powieściom i dziejom kościelnym.

Wychodzi w **pierwszy** i **trzeci** Piątek w miesiącu.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. półrocznie: **1** złr. kwartalnie: **50** ct. **W Niemczech** rocznie: **4** mk. **W Ameryce** rocznie: **1** dolar.

Razem z *Gazetką ludową* rocznie **4** złr. półrocznie **2** złr. kwartalnie **1** złr. **Adres** do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka* **Kraków,** ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

ODEZWA
do wszystkich czcicieli Najśw. Maryi Panny!

Niejeden może z Czytelników *Nowego Dzwonka* miał szczęście modlić się przed cudownym obrazem Najśw. Maryi Panny w kościele OO. Bernardynów pod *Leżajskiem*, na Piaskach, albo przynajmniej słyszał o tem miejscu cudownem i o łaskach, jakie tam pobożni otrzymują u stóp Maryi.

Klasztor i kościół leżajski fundował r. 1618 ówczesny marszałek koronny Łukasz z Bnina Opaliński. Koroną i chlubą tego kościoła jest, jak wspomnieliśmy, cudowny obraz Najśw. Dziewicy Maryi, już przed 131 laty uroczyście koronowany koronami poświęconemi przez Ojca św. Benedykta XIV.

Do tego cudownego obrazu od dawnych już czasów płynęły z różnych stron kraju polskiego tysiączne gromady ludu, by tu złożyć swe modły, a w trudach i uciskach szukać u Najśw. Maryi Panny pocieszenia, ulgi i pomocy.

Dzięki Najwyższemu pobożność ludu i dziś nie ustała, bo i dziś liczne rzesze pielgrzymów spieszą do Leżajska, a są między niemi i nasi bracia z pod Moskala, którzy z prawdziwem poświęceniem, z narażeniem się na różne kary i znęcania ze strony Moskali, przedzierają się przez granicę ściśle strzeżoną, by tylko przed ołtarzem Matki miłosierdzia odetchnąć swobodnie i pokazać Jej swe serca przepełnione uciskiem i bólem.

Wszyscy zaś, którzy tu byli bodaj raz jeden, uważają tę świątynię jako miejsce wylewu łaski Bożej na wiernych.

Miejsce to pełne jest cudownych wspomnień i opowieści, ale na teraz przynajmniej, nie o tem chcemy tutaj pisać, lecz choć wkrótkości nadmienić o tych istotnie podziwu godnych dziełach sztuki, które ta świątynia w sobie mieści, a które świadczą dobitnie o pobożności i ofiarności przodków naszych. W kościele leżajskim OO. Bernardynów znajdują się wspaniałe *organy*, słynne na całą Austryę, wykonane w r. 1589 ręką polską, bo przez Krakowianina J. Głowińskiego.

Organy te składają się z 3000 piszczałek, a porusza je 12 miechów olbrzymich.

Po organach zwraca na siebie uwagę obraz św. Franciszka będącego w zachwyceniu, a malowany przez Włocha Caraccego. Obraz ten oceniono na 40.000 złr.

Są tu też obrazy naszego polskiego mistrza, O. Franciszka Lekszyckiego, z zakonu bernardyńskiego.

Po obrazach zasługują na uwagę przepyszne rzeźby w stallach, jakich pozazdrościćby mogły najwspanialsze katedry świata, a te wszystkie rzeźby są dziełem zakonnych tego klasztoru braciszków.

Słowem, pełno tu dzieł sztuki, troskliwie i starannie po dziś dzień przechowanych.

Lecz niestety, na tych wszystkich drogocennych pamiątkach znać coraz widoczniej nielitościwy ząb czasu, i wszystkie te pamiątki potrzebują rychłej restauracyi, zwłaszcza: organy, stalle, wielki ołtarz i posadzka kościoła.

Zachować atoli te pamiątki na przyszłość, uchronić je przed zniszczeniem, to rzecz przechodząca siły klasztoru.

Wprawdzie pobożny ludek składa do skarbonek grosz swego ubóstwa, ale te datki wystarczają zaledwie na pomniejsze naprawy i utrzymanie porządku i schludności w tak olbrzymiej świątyni.

Niegdyś na ziemi naszej wielu było dobrodziejów, którzy własną ofiarą, bez pomocy innych, wznosili tak wspaniałe pomniki swej szczodrobliwości jak świątynia leżajska; dziś czasy się zmieniły, dobrodziejów takich niema, i na to, co przedtem jeden wykonał, teraz składać się muszą tysiące serc i rąk.

Ciężkie obecne czasy, to prawda, ale i w nich nie godzi się zapominać o przybytkach Maryi, Królowej i Opiekunki naszej.

Do wszystkich więc czcicieli Najśw. Dziewicy udajemy się z prośbą, by raczyli ofiarą swoją i choćby najmniejszym datkiem ratować od zniszczenia upadający przybytek Maryi w Leżajsku.

Do tych serc pukamy, do nich się udajemy w imieniu Maryi. Za te ofiary wdzięcznością i modlitwą odpłacać się będziemy, a Najśw. Dziewica za każdy grosz ofiarny zapłaci dającemu łaską

swoją, opieką swoją, jaką zawsze miała nad tymi, którzy dla Jej chwały niczego nie szczędzili.

Pobożne ofiary przyjmuje: **klasztor OO. Bernardynów w Leżajsku**, a imiona ofiarodawców w pewnych odstępach czasu podawać będzie do publicznej wiadomości. — *O. Łukasz Dankiewicz,* gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

KRÓTKI OPIS ŻYCIA
Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII.

(Ciąg dalszy).

Po przyjęciu święceń kapłańskich i odprawieniu pierwszej Mszy św. w dzień Nowego Roku 1838 w połowie następnego miesiąca, t. j. 15 lutego otrzymał ks. Joachim Pecci przeznaczenie na delegata apostolskiego do księstwa Benewentu.

Księstwo to, położone wśród królestwa neapolitańskiego, a należące do Państwa kościelnego odznaczało się tem, że było niepokojone przez liczne bandy rozbójników, które powstały w czasach wojen napoleońskich. Potrzeba więc było człowieka bardzo roztropnego, a przytem stanowczego i energicznego, aby to złe ukrócić i zaprowadzić w kraju porządek.

Ks. Joachim Pecci gdy przybył na przeznaczone miejsce, ciężko zachorował, ale gorące modły, zanoszone przez cnotliwych ludzi wybawiły go z tej śmiertelnej niemocy. Sam ks. Joachim przypisywał swe wyzdrowienie jedynie łasce Bożej, gdyż lekarze nie mieli najmniejszej nadziei, dlatego po przyjściu do zdrowia, na podziękowanie P. Bogu, postanowił zbudować kościół na cześć Najśw. Maryi Panny Łaskawej, i sam poświęcił kamień węgielny pod takowy.

Zbadawszy następnie wszystkie przyczyny złego stanu księstwa Benewentu, zabrał się do pracy z wielką ostrożnością, roztropnością i zarazem sprężystością. Począł tedy najpierw zakładać liczne szkoły, popierał rolictwo i przemysł, a rozbójników począł ścigać po całym obszarze księstwa.

Gdy mu się udało ująć głównego dowódzcę rozbójników Paschalisa Kolettę, reszta rozbójników wnet się rozprószyła i opuściła granice księstwa. Gdy to się już stało, pomyślał ks. Joachim nad podniesieniem dobrobytu mieszkańców. Budował więc gościńce, wyjednał zniżenie podatków, wspierał szkoły i popierał rolnictwo i przemysł.

Nic przeto dziwnego, że mieszkańcy patrząc na jego pracę i zabiegi około ich dobra pokochali go bardzo, a król neapoli-

tański pisał do Papieża Grzegorza XVI podziękę za tak zdolnego urzędnika.

Papież słysząc o tej pracy i zasługach księdza Joachima Pecci, po zaprowadzeniu już przez niego porządku w Benewencie, przeniósł go jako swego delegata do księstwa Spoleto, które również znajdowało się w opłakanym stanie, i wnet uczynił go wielkorządzcą tegoż księstwa.

Jak przedtem w Benewencie, tak potem w księstwie spoletańskiem miał wiele ks. Joachim trudności do zwalczenia, ale i tu wszystko przeprowadził pomyślnie i wywiązał się chlubnie ze swego posłannictwa.

Kiedy już po roku jego rządów przybył Papież do Peruża, stolicy prowincyi spoletańskiej, nie mógł się nadziwić nowemu porządkowi, a po przebyciu kilku dni, odjeżdżając wynurzył ks. Joachimowi swe największe zadowolenie.

Po dwóch latach troskliwych rządów powołano ks. prałata Joachima Pecci do Rzymu, ponieważ Ojciec św. postanowił wysłać go do Belgii jako swego posła, czyli nuncyusza. Zanim jednak wysłano go do Belgii, przedtem mianował go Papież czyli prekonizował na Arcybiskupa. Sakrę czyli święcenia biskupie otrzymał ks. Joachim *19 lutego r. 1843*, a więc właśnie 50 lat temu. Dnia 12 kwietnia tegoż roku nowy nuncyusz przybył do Brukseli, stołecznego miasta Belgii.

Na tem nowem stanowisku pozostawał ks. Biskup Pecci przez 3 lata, a po 3-ch latach opuścił Belgią, bo właśnie w Perużu, stolicy księstwa Spoletto, umarł tamtejszy Arcybiskup, a Papież Grzegorz XVI, na prośbę mieszkańców Peruża, mianował go Biskupem dyecezyi perużskiej.

Wyjechał tedy z Belgii ks. Arcybiskup Pecci, a gdy przybył do Rzymu, umierał już jego opiekun Papież Grzegorz XVI. Po obiorze nowego Papieża, którym został ś. p. Pius IX i po złożeniu sprawozdania ze swego urzędowania w Belgii, wyjechał do swej dyecezyi do Peruża, gdzie go 26 lipca 1846 r. z wielkiemi uroczystościami i radością przyjmowano.

Objąwszy stolicę biskupią tak zaczął pracować nad podniesieniem ducha religijnego swych owieczek, że dyecezya peruska uzyskała wnet sławę dyecezyi wzorowej.

Po siedmiu latach gorliwego pasterstwa, ks. Arcybiskup Pecci został mianowany *kardynałem* 19 grudnia 1853 roku. Perużanie tak się tem ucieszyli, że postanowili urządzić na cześć ks. Kardynała nader wspaniałą uroczystość, ale ks. Kardynał Pecci poprosił ich, aby tego nie czynili, a pieniądze na to przeznaczone przeznaczyli na cele chrześcijańskiego miłosierdzia.

W cztery lata później, to jest w maju 1852 r., ks. Kardynał Pecci miał wielki zaszczyt i szczęście przyjmować w Perużu Papieża Piusa IX wraz z 10-ma sąsiednimi Biskupami.

Ciąg dalszy nastąpi.

U grobu świętego Wojciecha.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy).

III.

Uczta.

Sciany tej izby obite były wschodniemi kobiercami, na których misterne desenie mile bawiły oko swą różnobarwną plątaniną. Podłoga ułożona z desek dębowych, po większej części zasłana była skórami niedźwiedziemi, lisiemi lub wilczemi; okna starannie okryte zasłonami z bławatu lub sukna czerwonego, na którem srebrną nicią wyszyty był orzeł gnieźnieński, stary orzeł Lecha, z rozpostartemi skrzydłami, ze szponami nastroszonemi, z dzióbem otwartym. Światło i ciepło w tej wielkiej izbie dawały dwa duże kominy, wzniesione w dwóch kątach; na kominach gorzał wesoły ogień z modrzewia, miłą woń dokoła rozpuszczający.

Niemniej rozkoszny zapach wydawały dwie miski srebrne, stojące na słupach z greckiego jaspisu. Na miskach tych tliło się kadzidło i błękitny dymek unosząc się z niego, włóczył się leniwie pod powałę izby.

Ale powszechną uwagę zwrócił najprzód na siebie wielki stół, ciągnący się przez całą długość świetlicy. Nakryty on był kijowskim obrusem z płótna śnieżnej białości, wyszywanego po rogach czerwonemi i niebieskiemi nićmi bardzo pięknie. Jarzące światło z czterech wielkich, sześcioramiennych świeczników, ulanych ze szczerego srebra, w których sterczały dwadzieścia cztery białe woskowe świece, padało na ten stół i na mnóstwo naczyń że złota, srebra, kryształu, pod których ciężarem stół dębowy się uginał. Były tu miski, kupki, dzbany, czary, roztruchany, rogi do picia, rożenki, noże, a wszystko złote i srebrne i w takiej obfitości, że oczy lśniły. Około stołu ustawione były ławy suknem czerwonem kryte, a we środku na podwyższeniu unosił się tron cesarski, z tylnego oparcia którego zrywał się czarny orzeł niemiecki do lotu. Tron był purpurą podszyty ze złotemi frendzlami.

Na ścianach tej świetlicy błyszczały przepyszne zbroje, pancerze, łuskowe koszulki, hełmy, miecze, włócznie, topory — a pod

ścianami stały beczki z piwem, miodem i winem zamorskiem, co je Chrobry od kupców krakowskich wielkim kosztem kupił. Obok beczek stali pięknie ubrani, w żupanach z bławatu podczaszowie, stolnicy i komornicy królewscy, czekając na pojawienie się gości. Przez otwarte drzwi widać było jeszcze cztery takie izby, w których lśniły stoły zastawione niemniej bogato i niemniej obficie.

Wśród odgłosu trąb i piszczałek i bębnów, ukrytych gdzieś z boku pierwszej świetlicy, wszedł do niej cesarz Otton a za nim Chrobry, Rudy, Kunilda, kobiety jej, opat Tuni, Stojgniew-Zazzo, Robert, Ekkihard, możny pan niemiecki i mnóstwo rycerstwa obojga narodów, kardynałowie, księża, tłumacz Obotryta i inni. Gdy wszyscy zasiedli na przeznaczonych sobie miejscach, służba poczęła wnosić jadło: na olbrzymich srebrnych misach udźe sarnie, pieczenie wołowe i cielęce, polędwice z dzika, ptaszki wszelkiego rodzaju, pawia sztucznie upieczonego, że wszystkie pióra miał na sobie i lśniący ogon roztaczał; mnóstwo gęsi, kaczek, kur, zajęcy, kuropatw, gołębi, prześliczne podpłomyki z miodem, kluski obsypywane cynamonem i indyjskiemi korzeniami. Cały stół zastawiono tem, i wszyscy biesiadnicy, którym długa podróż i chłód dodał apetytu, zabrali się do obfitej uczty żwawo. Podczaszowie poczęli nalewać wina, miodu i piwa w czasze, dzbany, rogi. Wszystkie stoły i w innych świetlicach zostały zajęte, a choć stokilkadziesiąt osób przy nich zasiadło, nie brakło nigdzie niczego.

Cesarz Otton jadł mało i mówił jeszcze mniej. Wziąwszy przed siebie cietrzewia, obłamywał na nim palcami kostki i ogryzał je wolno, rzadko podnosząc swe wielkie czarne, palące oczy. Zato Bolesław Rudy jadł ogromnie i pił jeszcze lepiej, w czem mu towarzyszył Chrobry, wypróżniając jeden roztruchan po drugim i co chwila wołając, by mu podczaszy dolewał. Ogromna jego twarz zaczerwieniła się mocno, a oczy ciskały groźne błyskawice, patrząc czy gdzie czego nie brak. Ale nie brakowalo niczego. Gdy biesiadnicy wypróżnili jedne półmiski, wnoszono zaraz drugie i stolnik królewski o wszystkiem pamiętał. Jedzenie było dobre, w świetlicy jasno i ciepło, napoju w bród, to też wkrótce ożywiły się i zarumieniły twarze i pierwotna cisza zamieniła się w nieustający gwar mnóstwa głosów i języków.

Nagle Chrobry podniósł się i olbrzymia jego postawa zdawała się panować nad całym tym tłumem. W ręku trzymał róg bawoli, wspaniale w złoto okuty i podnosząc go w górę zawołał donośnym głosem:

— Za zdrowie cesarza rzymskiego, a mego gościa!

Gdy tłumacz przetłumaczył to cesarzowi i niemieckim biesiadnikom, zagrzmiały tysiączne okrzyki, wszyscy się podnieśli, a w sąsiedniej izbie ozwały się trąby i piszczałki. Otto powstał

także i biorąc róg z rąk Chrobrego, kazał sobie nalać weń wina podczaszemu i rzekł swym cichym, poważnym melancholijnym głosem:

— Za zdrowie księcia polskiego, który nas tak wspaniale przyjmuje!

Gdy Obotryta przetłumaczył te słowa, Chrobry nieco się skrzywił na wyraz »książę« i chciał coś odrzec, ale na szczęście spojrzał się na opata Tuni, który siedział wprost niego z drugiej stołu i przyłożył palec do ust. Chrobry powstrzymał się, skłonił tylko głowę i siadł milczący wołając ciągle na podczaszego:

— Wyszomir nalewaj!

Odtąd pito różne zdrowia wśród coraz bardziej wzrastającej wrzawy wesołości. Wielu było już pijanych i spadali z ław. Służba brała ich i wynosiła z świetlicy; inni objedli się tak, że oddawali to co zjedli; służba przysuwała im miednice z wodą, by płukali usta i myli ręce. Zwykle potem odpocząwszy nieco, zabierali się znowu do jedzenia i picia.

Przy końcu stołu siedział Ekkihard, możny pan niemiecki i brat znanego Słowianom margrafa Hermana i rozmawiał z drugim Niemcem, rudym i opasanym.

— Widzisz — mówił — jak ten Bolesław polski pije? To istna beczka.

— Prawda, pije dobrze.

— Kiedy inni, wlawszy w siebie daleko mniej, pospadali już z ław i do niczego są niezdatni, on siedzi jakby nic i ciągle podczaszemu podaje swój róg.

— Dobra głowa! — odpowiedział rudy Niemiec.

Ciąg dalszy nastąpi.

Wolność religijna we Francyi.

Gospodarkę żydów i farmazonów we Francyi przedstawia dobitnie petersburski dziennik *Graždanin* w korespondencyi z kraju francuskiego.

»W mieście Reims — pisze ów dziennik — odbywało się w tamtejszym kościele katedralnym nabożeństwo ku czci św. Remigiusza, którego szczątki w tymże kościele spoczywają. Po nabożeństwie odbyła się procesya, a udział w niej wzięło kilku żołnierzy z miejscowego garnizonu. Żołnierze ci dopuścili się strasznej zbrodni (!) — tak wrzeszczały pisma żydowskie — bo nieśli w czasie procesyi skrzynię ze świętemi relikwiami.

Z piersi żydów i farmazonów wyrwał się okropny okrzyk

oburzenia; dowódzca zaś 132-go pułku, do którego owi żołnierze należą, skazał winnych za to na 4 dni aresztu, co jednak wydało się jenerałowi brygady zbyt małą karą, więc skazał ich na 8 dni więzienia za to, że poważyli się skalać (?!) swój mundur wojskowy wejściem do świątyni Pańskiej i wzięciem udziału w procesyi.

Oto, do czego doszła Francya pod rządem farmazonów i żydów.

Żeby jeszcze lepiej zrozumieć całą ohydę powyższego postępowania, trzeba wiedzieć, że owi skazani żołnierze są kandydatami do stanu kapłańskiego, czyli, że są klerykami zabranymi ze seminaryum pod karabin, mocą niegodziwych ustaw francuskich.

We Francyi bowiem nie zważają na to, czy popisowy jest klerykiem, tylko ściągają mu sutannę i pędzą do koszar wojskowych na 3 lata.

Piękne porządki, niema co mówić. Żołnierz we Francyi pod obecnym rządem może w swym mundurze wycierać najbrudniejsze szynki, najwyuzdańsze miejsca rozpusty, bo szynk i dom rozpusty nie przynoszą ujmy mundurowi wojskowemu, ale wstąpić do kościoła, wziąć udział w nabożeństwie, to już hańba dla żołnierza i plama na jego mundurze, to zbrodnia, za którą karze się więzieniem.

Słuszną uwagę robi na to jedna z gazet francuzkich, że wypadnie teraz pozazdrościć już Turkom, bo tym wolno w uniformie wojskowym wchodzić do meczetów i modlić się. Ale żołnierz katolik nie ma prawa w katolickiej Francyi modlić się w mundurze. Za to — do kozy.

Garść spodlonych żydów i zgraja farmazonów rządzi 36 milionami chrześcijan we Francyi, a największem nieszczęściem dla tego kraju są, jak wszędzie, gazety żydowskie. Złe to okropne, a pozostanie ono tak długo, dopóki się samo społeczeństwo nie ocknie i nie zrzuci z siebie tego hańbiącego jarzma«.

DO KRZYŻA.

Przez ks. K. Antoniewicza.

Gdy się myśl z myślą boleśnie uciera,
I raz zwycięża, drugi raz upada,
Serce tęsknoty śmiercią obumiera
I smutku chmura na czole osiada:
Pospiesz do krzyża, bo z krzyża jedynie,
Strumień pociechy w duszę twoją wpłynie.

Kiedy chcąc zgłębić duszy tajemnicę
Rozum zamilknie na twoje pytania,
A piekło zwątpień rzuci błyskawicę,
Jak sztylet krwawy, co duszę rozrania:
Pospiesz do krzyża, bo z krzyża jedynie
Wiara i miłość do duszy twej wpłynie.

Gdy świat różami twe drogi zaściele
Szczęście dni życia twego rozpromienia,
Chcesz, by się smutkiem nie stało wesele,
Chcesz wpośród szczęścia nie stracić zbawienia:
Pospiesz do krzyża, w nim nadzieja cała,
Byś w szczęściu Bogu wierną pozostała!

Lecz wkrótce z marzeń dusza się obudzi,
Gdy w domu twoim boleść się rozgości,
Śmierć zakołace, a niewdzięczność ludzi
Zdradą opłaci ofiarę miłości:
Pospiesz do krzyża ze łzą i westchnieniem,
A boleść twoja będzie ci zbawieniem.

Powieści z Pisma świętego.

(Ciąg dalszy).

Kain i Abel.

Po wyrzeczeniu wyroku kary na pierwszych rodziców naszych, a z niemi na wszystkich ludzi, Bóg wypędził Adama i Ewę z raju, bo już niegodni się stali żyć w takiem miejscu rozkoszy.

Osiedli na innym kawałku ziemi i uprawiali ją z potem czoła. — Nie długo potem Ewa poczęła i porodziła syna; urodziwszy go powiedziała: »Otrzymałam człowieka z ręki Boga!« i nazwała go Kainem. W krótkim czasie porodziła drugiego syna Abla. — Gdy urośli ci pierwsi bracia, zupełnie odmiennymi się okazali. Kain był gniewliwy i dumny, Abel słodki i pokorny; Kain był ponury i nieszczęśliwy, Abel wesół i swobodny.

Bóg dobrych miłuje a złymi się brzydzi, błogosławił Ablowi, niemile na Kaina spoglądał: Abel był pasterzem owiec, a Kain oraczem, rolnikiem; lepiej szła praca Ablowi niźli Kainowi, bo dobrym lepiej niźli złym się wiedzie. — Obadwa bracia wiedząc, że wszystko czem są, co mają, winni Bogu, składali mu cząstkę swego dobytku w ofierze. Kain ofiarował Panu dary z owoców swoich, Abel pierworodne z trzody swojej; ale Kain ofiarował je

niechętnie, Abel zaś z ochotą, a Bóg zawsze więcej na serce niż na ręce patrzy.

Przyjmował więc mile dary Abla, nie chciał przyjąć darów Kaina. Gniewał się Kain, zazdrościł bratu; a z tego gniewu i z tej zazdrości zmieniła się i spadła twarz jego. Wtedy Bóg mu rzekł: »Czemuż się gniewasz? czemu spadła twarz twoja? Jeśli dobrze czynić będziesz, czyż nie odniesiesz także nagrody? a jeżeli źle, czyż nie wiesz, że karanym być musisz?«

Ale te słowa nie poprawiły Kaina, i wkrótce zazdrość do do okropnej doprowadziła go zbrodni. Rzekł raz do niewinnego Abla: »Wyjdźmy na pole«. A gdy byli na polu, porwał się Kain na Abla na brata swego, i zabił go. — Ledwie dokonał tej zbrodni, kiedy Bóg, który zawsze wszystko widzi, zawołał na niego: »Kainie! gdzież jest brat twój Abel?« — »Nie wiem! alboż ja to jestem stróżem brata mego?« odpowiedział zuchwale. — »Cóżeś uczynił?« rzekł mu na to Pan; »głos krwi brata twego woła do mnie z łona ziemi. Będziesz tedy przeklęty na tej ziemi, która z ręki twojej pierwszy raz napoiła się krwią brata twego. Gdy ją uprawiać będziesz, nie da ci swoich pożytków; tułaczem i zbiegiem zostaniesz«.

Kain przejęty wielkością zbrodni swojej, ale nie ufając, jakby należało, dobroci Boga, powiedział: »Zbyt wielką jest nieprawość moja, bym był godzien odpuszczenia«. A oddaliwszy się od rodziców, przebywał jak tułacz na ziemi, na wschodzie Edenu, czyli raju ziemskiego.

Set i Noe.

Oprócz Kaina i Abla, Adam i Ewa mieli bardzo wiele innych synów i córek; ale o jednym tylko synu wiadomo jak się nazywał, to jest o Secie. Tego, gdy Ewa porodziła, rzekła: »Dał mi Bóg innego syna w miejscu Abla, którego Kain zabił«. Jakoż Set też same miał cnoty; dzieci jego i wnuki także bardzo byli cnotliwi i pobożni; tak dalece, że ich synami Boskiemi zwano.

Ale potomkowie Kaina poszli za przykładem ojca i byli źli. Prawda, że wynaleźli różne rzeczy: założyli pierwsze miasta; Jubal, jeden z nich, wymyślił muzykę; Tubalkain, żelazo odkrył w ziemi, i pierwszy go użył; siostra jego Noema doszła użytku lnu i wełny; ale cóż z tego, kiedy i złe rozszerzali po ziemi.

Już więcej niż półtora tysiąca lat minęło od stworzenia świata, narodziło się ludzi bardzo wiele, a prawie wszyscy źli byli. Zapomnieli o Bogu, Stwórcy swoim; zapomnieli o Zbawicielu, który przyjść miał otworzyć im niebo; nie słuchali głosu sumienia, nie byli cnotliwi i moralni, tylko oddali się zupełnie występkom i zbrodni.

Cierpiał Bóg długo te ich złości, nareszcie ukarać umyślił wszystkich śmiercią, bo już przeszli miarę złego. — Jeden tylko człowiek z rodziną swoją znalazł łaskę przed Bogiem; był to prawy potomek Seta. Kiedy się rodził, ojciec jego, Lamech, dał mu imię Noe, i rzekł: »Ten nam ulży w pracach naszych, ten nas pocieszy!«

Noe był mąż sprawiedliwy i doskonały; żona jego, trzej synowie Sem, Cham, Jafet i ich żony, zachowali się w cnocie i w bogobojności; kochał ich też Bóg i powiedział Noemu: »Koniec wszelkiemu ciału przyszedł przedemną; napełniona jest ziemia nieprawością od złych oblicza; strącę bezbożnych. Spuszczę wody na ziemię i wytracą wszystko. Lecz z tobą uczynię przymierze, ciebie ochronię. Wybuduj Arkę ogromną o trzech piętrach, z oknem u góry i drzwiami z boku, poczyń w niej mieszkania, i namaż zewnątrz i wewnątrz klejem żywicznym. Wejdziesz do niej z żoną, z synami, z żonami synów twoich. Z każdego rodzaju zwierząt jakie tylko są, weźmiesz po dwoje i różnych pokarmów tak dla siebie jak dla nich«. Usłuchał Noe Boga i wziął się do zadanej mu pracy.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. *Chwilowe osłabienie Ojca św.* w części już minęło. Ojciec św. jest już zdrowszy i przyjmuje posłów rządowych i pielgrzymów. Dnia 28 lutego b. r. przyjmował posła hiszpańskiego, który w imieniu swej królowej składał Ojcu św. życzenia i przywiózł w darze kilkanaście wspaniałych dywanów, pochodzących z przed 400 laty, a bardzo kosztownych. — *Poseł cesarza niemieckiego* był na posłuchaniu u Ojca św. 27 lutego, a po złożeniu życzeń w imieniu cesarza, ofiarował Ojcu św. wspaniały pierścień, jako dar jubileuszowy od cesarza niemieckiego. — *Telegramów z życzeniami* dla Ojca św nadeszło w dniu 19 lutego nie 8, jakieśmy pisali, ale 18 tysięcy, pomiędzy ktoremi było wiele telegramów od cesarzów, królów i książąt panujących. Car rosyjski telegrafował, że »czuje się prawdziwie szczęśliwym, iż może wynurzyć swe serdeczne życzenia, i prosi Boga, aby Kościół rzymski długo jeszcze cieszył się rządami Ojca św.« Nie potrzebujemy dodawać, że gdy sobie wspomnimy na ucisk Kościoła katolickiego w Rosyi, to w tych życzeniach widać wielką obłudę. — *W rocznicę urodzin Ojca św.* dnia 2-go marca składali swe życzenia Kardynałowie w sali tronowej. Na przemowę jednego z XX. Kardynałów, odpowiedział Ojciec św., dziękując najpierw za życzenia, a potem nadmienił o obecnych uroczystościach jubileuszowych. Objawy te, mówił dalej Papież, podnoszą chwałę Ko-

ścioła i wzbudzają nadzieję, że narody szukać będą i nadal swego zbawienia na łonie Kościoła katolickiego. Tutaj bowiem jedynie znaleść mogą ratunek, a bez Kościoła nie znajdą ani sprawiedliwości, ani drogi do zaprowadzenia tejże na świecie. — *Dnia 7 marca* przyjmował Ojciec św. moskiewskiego posła Izwolskiego, który mu składał życzenia jubileuszowe. Po południu tegoż dnia, odbył Papież przechadzkę po ogrodach watykańskich. — *Cesarz niemiecki* ma z żoną przybyć do Rzymu 19 kwietnia i zaraz na drugi dzień złożyć Ojcu św. wizytę. Podobno ta wizyta nie bardzo podoba się rządowi włoskiemu. — *Liberałom i masonom włoskim* bardzo się to nie podoba, że do Rzymu przybywają liczni pielgrzymi z różnych krajów, i że Ojciec św. odbiera tyle hołdów i życzeń. Ogłaszają więc przeróżne fałszywe wieści, aby tylko wywołać awanturę. I tak np. puścili w gazety, że jakiś pielgrzym plunął na pomnik Garibaldego. Policya jednak zaraz ogłosiła, że to nieprawda. Gdy im się ta sztuczka nie udała, wyprawili sobie farmazoni i liberały ucztę, a wielki ich mistrz, którym jest żyd Lemmi, lżył w swej mowie Papieża. — *Ważne narady*. Ojciec św. i sekretarz stanu, Kardynał Rampolla, obradowali wraz z 26 Biskupami francuskimi, obecnymi teraz w Rzymie nad sprawą utworzenia we Francyi politycznego stronnictwa katolickiego, któreby w sejmie, czyli parlamencie francuskim, broniło praw Kościoła katolickiego, podobnie jak to czyni w Niemczech stronnictwo »centrum.« Gdy nadejdą wybory, wyszle Ojciec św. list do jednego z Biskupów francuskich, w którym podane będą wskazówki, jakich trzymać się mają katolicy podczas wyborów. — *Obiad na cześć Ks. Kardynala Dunajewskiego,* bawiącego obecnie w Rzymie, dał ks. Kardynał Wanutelli. Na obiedzie tym było kilku Kardynałów, Prałatów i ks. Anatol Nowak, kanclerz Konsystorza krakowskiego.

Pielgrzymka polska do Rzymu. Ks Prałat Smoczyński, przewodnik pielgrzymki polskiej do Rzymu, donosi, że ks. Kardynał Dunajewski nie pojedzie na czele wspomnianej pielgrzymki z Krakowa do Rzymu, albowiem na wyraźne życzenie Ojca św., zostaje na święta Wielkanocne w Rzymie; lecz natomiast Jego Eminencya raczy wyjechać na spotkanie pielgrzymki polskiej do Loretu lub Asyża.

Błogosławieństwo Ojca św. dla Polski. Na posłuchaniu 16-go lutego b. r., którego udzielił Ojciec św. pielgrzymom włoskim, znajdował się także Polak, ks. Chrzanowski, rodem z Galicyi, przebywający we Włoszech i tamże na kapłana wyświęcony. Gdy więc ks. Chrzanowski ze swym Biskupem przystąpił do ucałowania ręki Ojcu św., zapytał go Papież, z której pochodzi dyecezyi i jakiej jest narodowości. Ks. Chrzanowski odrzekł: »Jestem Polakiem i proszę Waszą Świątobliwość o błogosławieństwo dla moich rodaków i mojej biednej Ojczyzny.« Ojciec św. z widocznem rozrzewnieniem, pogłaskał go dobrotliwie i rzekł: *Blogoslawię tobie i calej twojej Ojczyźnie, którą*

zawsze w sercu noszę. Jeżeliby jeszcze i teraz nasi liberałowie chcieli głosić, że Ojciec św. nie pamięta o nas, to dowiedliby, że ohydnie kłamią, co im się zresztą często przytrafia.

† **Ks. Wojciech Michna,** proboszcz w Chłopicach pod Jarosławiem, zmarł tamże 4 marca b. r. w 73 roku życia. Zmarły kapłan był wielkim przyjacielem ludu i gorliwie służył piórem oświacie ludowej. Prawie przez lat 50 pisywał ks. Michna do różnych pism ludowych, głównie do *Wieńca* i *Pszczółki,* i czynnym był przy zakładaniu Kółek rolniczych. Cześć jego pamięci! Daj mu Panie wieczny odpoczynek, a nam jak najwięcej takich kapłanów! Duszę tego zacnego sługi Bożego polecamy pobożnym westchnieniom naszych Czytelników.

Słuszne zdziwienie i oburzenie. Z Kółka rolniczego w *Łoszniowie* piszą do *Krakusa,* że w dniu 19 lutego b. r. odbyła się tamże wspaniała uroczystość na cześć Ojca św. Po opisaniu tej uroczystości, okazują członkowie Kołka swe słuszne zdziwienie i oburzenie, że oprócz *Nowego Dzwonka* i *Krakusa* [1]), inne gazety *ludowe* nie umieściły w tym czasie żadnej wzmianki o Ojcu św. W wątpliwości, czy też przypadkiem może żydzi piszą te inne gazety dla ludu, udali się z zapytaniem do ks. Proboszcza, kto wydaje *Niedzielę, Chatę i Nowiny,* bo im się zdaje, że to pewnie żydzi lub jacy heretycy. Ksiądz Proboszcz zapewnił ich, że redaktorzy *Niedzieli, Chaty i Nowin* są katolikami. Zapewne, że katolikami, ale jakimi, to się właśnie teraz pokazało. Gdyby jaki liberał, lub rabin żydowski obchodził jakiś jubileusz, toby owe gazety o tem z pewnością nie zapomniały, ale cóż tam tych panów obchodzi Ojciec św.! Trzeba przecie lud oświecać, ale tak, aby ten mało co słyszał o religii, o Kościele i Papieżu; to przecie zadanie liberalnych naszych pisemek ludowych. I na taką to oświatę ludu daje Sejm nasz rocznie 2 *tysiące* reńskich, bo taką subwencyę pobiera corocznie *Niedziela.* Dziwna rzecz, że nasi posłowie włościańscy przeciw tej subwencyi nie podnieśli jeszcze swego głosu. Powinni to zrobić w przyszłości. Wszyscy zaś włościanie winni iść w ślady członków w Łoszniowie, którzy przejęci słusznem z tego powodu oburzeniem, postanowili wszystkim gazetkom liberalnym wzbronić wstępu do chat swoich, a popierać tylko szczerze katolickie pisma.

Misye. W wielu miejscowościach wschodniej Galicyi, z których włościanie w jesieni wywędrowali do Rosyi i tam zaraz bez skrupułów przeszli na prawosławie, odbędą się po świętach wielkanocnych misye, pod kierownictwem OO. Jezuitów.

XX. Filipini z Tarnowa wnieśli za pośrednictwem X. Arcybiskupa Stablewskiego prośbę do ministra pruskiego, aby im wolno było wrócić do Gostynia w Poznańskiem, zkąd ich przed kilkunastu laty wypędziła

---

[1]) Dla poprawki dodajemy, że prócz naszego pisma i *Krakusa,* nie zapomniały także o jubileuszu Ojca św. *Wieniec i Pszczółka.*

brutalna i żelazna ręka Bismarka. Minister atoli dał odpowiedź odmowną i odpisał, że nie może pozwolić na powrót takich księży, którzyby w Księstwie Poznańskiem zwalczali żywioł niemiecki. Dowodzi to, że ślepa nienawiść do religii katolickiej i do wszystkiego, co polskie, trawi i teraz wnętrzności Prusaków.

Nowy kościół postanowili wybudować parafianie w Równem koło Dukli. Kościół ma być murowany, a kosztować będzie 34 tysiące reńskich, na które złożą się datki konkurencyjne i dobrowolne. Najprzew. ks. Biskup Solecki z Przemyśla, jako kolator, złożył na ten cel w pierwszych ratach 2.384 złr. Dość znaczne także kwoty, bo po 50 złr. złożyli dwaj panowie urzędnicy kopalni nafty w Równem, a mianowicie: pp. August Podoski i K. Sochodolski.

Restauracya katedry. Ks. Arcybiskup Stablewski powziął myśl restaurowana katedry gnieźnieńskiej i poznańskiej. Kościoły te rzeczywiście już dawno tego oczekiwały i oczekują.

Odstępcy. W Łucku (pod Moskalem) przeszło 45 Czechów-kolonistów na wiarę szyzmatycką. Pokazuje się coraz widoczniej, jacy to z Czechów katolicy! Wolą zbawienie duszy utracić, aby tylko przypodobać się Moskalom! Więcej im jak widać chodzi o cara, niż o Pana Boga i o duszę.

Bezwstyd i arrogancya nauczycieli niemieckich w Poznańskiem przechodzi już wszelkie granice. Pod Bydgoszczą we wsi Wilczak jest nauczyciel protestant. Do tej szkoły uczęszczają wspólnie dzieci katolickie i ewangelickie. Dnia 23 lutego b. r. kazał ów nauczyciel jednemu z chłopców przynieść wody do spluwaczki. Gdy to chłopiec zrobił, spytał się dzieci arcymądry nauczyciel, czy widziały Papieża. Dzieci odpowiedziały: nie. Wtedy nauczyciel wziął lejkowate nakrycie spluwaczki, wsadził je na głowę chłopcu i rzekł szyderczo: »Widzicie, tak wygląda Papież!« Ewangelickie dzieci wybuchły głośnym śmiechem, katolickie zaś zarumieniły się i oburzyły. Gdy uczeń zdjął z głowy owo nakrycie, nauczyciel wsadził mu je powtórnie i robił te same szydercze uwagi. Trzeba jeszcze dodać, że w owej szkole zamiast obrazów Świętych Pańskich, wisi na ścianie obraz Lutra. I jakże się tu teraz dziwić, że z takich dzieci robią się potem socyaliści. Jaka siejba, takie żniwo.

Z Węgier. *W Budapeszcie naradzali* się wspólnie Biskupi węgierscy nad sprawami Kościoła katolickiego, zagrożonego dziś w tym kraju przez żydów, liberałów i farmazonów. Chodziło głównie o to, aby niedopuścić do tego, iżby rząd zaprowadził *śluby cywilne.* Po naradzie wysłano osobne pismo do Ojca św., do Cesarza i do prezydenta ministrów. — *Pocieszającym jesttc objawem,* iż przeciw zamiarom rządu co do zaprowadzenia ślubów cywilnych, mnożą się na Węgrzech coraz liczniejsze protesty, a do rąk posłów sejmowych nadchodzą tysiące petycyj, by ci

broniili praw Kościoła św. Nawet luteranie są przeciwni takim ślubom, a również i Rumuni zamieszkali na Węgrzech.

Z Tyrolu. Do zdrowego, pięknego, górzystego kraju tyrolskiego przybywa przez cały rok wiele osób z różnych stron świata, już to na kuracyę, już też dla przyjemności. Jest tam, rozumie się, wiele przewodników, którzy oprowadzają gości po górach i z tego żyją. Do nich to wydał Biskup z Brixen, ks. Aichner odezwę, upominając ich, aby w niedziele i święta nie oprowadzali gości po górach, nie wysłuchawszy przedtem Mszy św. Górale tyrolscy bez szemrania usłuchali głosu swego Pasterza, i osobnem pismem, na którem podpisało się kilkudziesięciu górskich przewodników zobowiązali się spełnić jego życzenie, czem ks. Biskup bardzo się ucieszył. Piękny to przykład *dla naszych górali tatrzańskich,* którzy, niestety, jak się to często zdarza, za marny grosz nie zważają na przykazania kościelne, lecz idą z gośćmi w góry nawet na niedzielę i święto, opuszczając Mszę św. Zdarzyło się to niedawno, bo na ostatnie Boże Narodzenie w Zakopanem.

Znakomity kaznodzieja. W mieście Wenecyi, we Włoszech przez 20 dni z rzędu w lutym bieżącego roku spieszyły gromady ludzi różnych stanów do kościoła »ai Karmini«. Spieszyli tam wszyscy, by słuchać nauki Bożej, płynącej z ust księdza San Fermo, z zakonu OO. Augustyanów. Niepozorny ten na oko kapłan, mówi dość jednostajnie, po prostu, jak najzrozumialej, ale tak przekonywająco i z takim zapałem, że prostaczkowie i mędrcy słuchali go z największem zajęciem. Do godziny 12-tej w nocy kościół był zapełniony ludvmi, a codziennie 15 do 20 kapłanów słuchało w konsfesyonałach spowiedzi św. Nawróciło się wiele osób, a do spowiedzi przystępowali i tacy, którzy już 20 lat się nie spowiadali. Ksiądz San Fermo liczy 32 lat życia i pochodzi z rodziny hrabiowskiej. Wszyscy podziwiali, jak ksiądz San Fermo, wyglądający tak szczupło i mizernie może mówić na dzień trzy kazania. Obecnie w czasie Postu głosi ksiądz San Fermo kazania w Rzymie.

Krzyż ze szkół wyrzucony. We włoskiem mieście Modena został mianowany niedawno inspektorem szkolnym pewien żyd. Ten rozpoczął swój urząd od tego, że nakazał ze sal szkolnych pousuwać krucyfiksy od dawnych lat tamże będące. Rozporządzenie to wywołało sprawiedliwe oburzenie u wszystkich katolików włoskich. Sprawdza się tedy coraz widoczniej, że równouprawnienie dane żydom, daje im do rąk panowanie nad chrześcijanami, do czego właśnie żydzi oddawna dążą.

Z Bawaryi. *Zemsta socyalistów.* Oburzającej zbrodni dopuścili się, jak przypuszczają, socyaliści we wsi Eschendorfie w Bawaryi. Dwóch chłopaków socyalistów rozrzucało w tej okolicy pisma socyalistyczne. Że jednak nie wiele znaleźli tam odbiorców, więc przypuszczają powszechnie, że to oni zburzyli stojącą tam przy drodze Bożą mękę, a wizerunek Chrystusa wrzucili do wody. Jedna ręka wizerunku Zba-

wiciela leżała 50 kroków od miejsca, gdzie stała Boża męka. Lud tej wsi tak był oburzony, że byłby doraźnie ukarał zbrodniarzy, gdyby nie byli się ulotnili z tej okolicy.

Z Francyi. *W cudownem miejscu Lurd* nawrócił się niedawno pewien bogaty Holenderczyk, luteranin. Porzucił on wiarę luterską, przeszedł na wiarę katolicką i zapisał 3 miliony franków ($1\frac{1}{2}$ miliona reńskich) na ukończenie kościoła w Lurd. Nadto zobowiązał się własnym kosztem wydrukować książkę o cudach w Lurd, we wszystkich znanych językach. — *Żydom*, takiemu np. Rotszyldowi i innym bankierom wolno we Francyi posiadać dobra i pałace, *ale Ojcu św. nie wolno we Francyi mieć żadnych posiadłości.* Tak zadekretowała niedawno Prokuratorya państwowa w mieście Amię.

Ze strony wydawnictwa *Gazetki Ludowej* zawiadamia się abonentów tegoż pisma, że *Gazetka Ludowa* rozesłaną będzie *nie* w najbliższy piątek t. j. 24 b. m. ale w Wielki Piątek t. j. 31 marca. Ten bowiem miesiąc ma *pięć* piątków, więc na święta nie mieliby Czytelnicy żadnej gazetki, gdyby *Gazetka Ludowa* wyszła 24-go. *Nowy Dzwonek* zaś nie może także wyjść na święta t. j. w *piąty* piątek, bo wychodzi tylko w *pierwszy* i *trzeci* piątek, a *pierwszy* piątek w miesiącu wypada po świętach.

Do niniejszego 6-go numeru *Nowego Dzwonka* dołączamy 3-cią ***Czytankę dla ludu.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.